

# Gość Niedzielny



Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary, wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

## Na Niedzielę trzecią po Wielkiejnocy

Lekcja.

1 Piotr. II. 11—19.

Najmilsi! Proszę was jako przychodniów i gości, abyście się wstrzymali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy; mając obcowanie wasze dobre między pogany; aby w tem, w czem was pomawiają jako złoczyńce, z dobrych uczynków przypatrzysz się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia. Bądźcież tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga; chociaż królowi, jako przewyższającemu: chociaż księżętóm, jako od niego posłanym ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo tak jest woła Boża, abyście dobrze czyniąc usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu. Jak wolni, a nie jakoby mając wolność zasłona złości, ale jako słudzy Boży. Wszystkich czcicie, braterstwo miłujcie: Boga się bójcie, Króla czcicie! Słudzy, bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym; bo to jest łaska, w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelja.

Jan XVI. 16—22.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Maluczko a już mię nie ujrzycie; i zasię maluczko, a ujrzycie mię; iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi: Maluczko a nie ujrzycie mię; i zasię maluczko, a ujrzycie mię; a iż idę do Ojca? Mówili tedy: Co to jest, co mówi: Maluczko? Nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie mię, i zasię maluczko, a ujrzycie mię. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił; a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie; lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

## Święty Wojciech biskup i męczennik

23. kwietnia.

Święty Wojciech był synem pobożnego hrabiego Sławnika w Czechach. Jako najmłodszy z braci był ulubieńcem całego domu i pieśczonego go więcej, jak na to pozwalało chrześcijańskie wychowanie. Ale Bóg czuwał nad nim i zesłał na niego niebezpieczną chorobę. Rodzice stroskani ofiarowali go Matce Boskiej i ślubowali poświęcić go służbie Bożej, jeżeli mu Pan Bóg zdrowie wróci. Gdy wyzdrowiał rodzice strzegli się pieścić go zbyt i oddali go do zakładu stojącego pod opieką arcybiskupa w Magdeburgu.

Po dziewięciu latach nauki powrócił Wojciech w ojczyznę, gdzie otrzymał święcenie kapłańskie z rąk biskupa w Pradze, Dytmara. Biskup ten był oziębłym w wykonywaniu obowiązków swoich a przy śmierci, której był obecnym św. Wojciech, takimi był niepokojony wyrzutami sumienia, że wszystkich przerażał słowami pełnymi rozpacz. „Błaga mi“, wołał, że pobłażałem ludowi w grzeszeniu, że milczałem! To mnie najwięcej i wiecznie trapić będzie w piekle, gdzie płomień nigdy ni ustaje! — Wielkie wrażenie zrobiły słowa umierającego biskupa na umysł młodego kapłana. Natychmiast odbył spowiedź z całego życia, włożył pokutnicze szaty, rozdzielił dużo jałmużny pomiędzy ubogich i przysięgł uroczystie, że całe życie poświęci służbie Bożej i ochronie dusz ludzkich od potępienia wiecznego.

Gdy niedługo potem odbywały się wybory nowego biskupa w Pradze, wszystkie głosy padły na Wojciecha, pomimo że się ten wypraszał od tej godności. Od tego czasu nikt już go więcej śmiejącego się nie widział.

Zapytany raz o przyczynę smutku, odpowiedział: „Bardzo to łatwa rzecz nosić infule i pastorał, ale okropna jest myśl, że kiedyś zdam rachunek z mych czynności jako biskup i duszpasterz przed najwyższym Sędzią“.

Większa część jego diecezjan była jeszcze pogańska, a ci, którzy się chrześcijanami nazywali, żyli gorzej niż poganie.

Gdy spostrzegł św. biskup, że wszystkie starania jego były bezowocne, że lud niepoprawny, że ze wszelkich stron szydzono z jego słów, nienawidzono go i miotano nań obelgi, udał się do Papieża z prośbą o zwolnienie go z godności biskupa. Uzyskawszy je, udał się do klasztoru św. Bonifacego w Rzymie, gdzie ze szczęściem w duszy spełniał posługi najpospolitsze. Uproszony przez uczciwych diecezjan na rozkaz Papieża znowu powró-

cił do Pragi, ale doznał tyle zawodów i przykrości, że po raz drugi Czechy opuścił.

Na usilne prośby biskupa mogunckiego musiał znowu opuścić ukochane klasztorne zacisze i miał wracać do Pragi, gdy doszła go nagle smutna wiadomość, że nieprzyjaciele jego wymordowali czterech jego braci wraz z rodzinami, popalili ich zamki i zrabowali majątki. Z tego powodu zatrzymał się w drodze i udał się do Bolesława Chrobrego, króla polskiego.

Stamtąd wysłał do Prażan zapytanie, czy go jeszcze teraz przyjmą i czy się poprawić myślą, ale odebrał odpowiedź tak pełną urągania, że się już odtąd uważał za zupełnie zwolnionego od urzędu biskupiego, o czym doniósł Papieżowi i biskupowi mogunckiemu.

Wtedy Bolesław Chrobry poprosił Papieża, aby mianował Wojciecha arcybiskupem w Gnieźnie. Tam w tej stolicy, Gnieźnie, jako najwyższy pasterz całej Polski św. Wojciech, Polaków, nowych chrześcijan we wierze świętej posilał, za co uzyskał wielką wdzięczność, cześć i miłość. Nie długo jednakże tam pozostał, dowiedział się bowiem, że sąsiedni naród, Prusacy, jest jeszcze pogańskim, zapalał więc gorącym pragnieniem nawrócenia tychże na prawdziwą wiarę chrześcijańską. Ci Prusacy byli narodem słowiańskim, osiadłym nad brzegami morza bałtyckiego, których potem Niemcy zupełnie wytępilli i przyjęli na siebie nazwisko Prusaków, jakby na wieczną rzeczy pamiątkę. Zbawienia tego ludu słowiańskiego a jeszcze pogańskiego zapragnął gorąco święty Wojciech. Uprosił więc Bolesława, aby go wyprawił do owych Prusaków. Król dał się uprosić i wyprawił go do owych Prusaków. Król dał się uprosić i wyprawił go wodą.

Wysiadł św. Wojciech z towarzyszami na jednej wyspie wśród Wisły, a gdy się modlił, spostrzegli go Prusacy i umyślili ich pojmać. Jeden z nich zbliżył się cichaczem i uderzył go silnie wiosłem między łopatki. Padł na ziemię św. Wojciech i za ból dziękował Bogu. Nie chciał jednakże żadną miarą opuszczać tej ziemi pruskiej, ale kroki swe skierował do jednego z miast, gdzie właśnie był jarmark. Tu przyjęty został z urąganiem i odepchnięty i wzgardzony udał się na pole, gdzie przemocowawszy, mszą świętą odprawił.

Prusacy za namową najwyższego kapłana pogańskiego gonili go aż do miasta Romowe. Tam go dopadłszy, siedm włóczni w nim utopili i potem na drzewie zawiesili. Stało się to roku Pańskiego 997. Ciało świętego Męczennika przez 3 dni pilnował orzeł, aby go ptactwo żarłoczne nie uszkodziło, poczem jeden z krajowców je w ziemi pochował.

Gdy się król polski Bolesław Chrobry o męczeństwie Świętego dowiedział, wysłał do Prus. Ale Bóg cud uczynił, bo ciało Świętego bardzo mało ważyło, ale Prusacy cofać obienicy już nie chcieli. Z wielką radością, czcąc i pokorą król z kapłanami i ludem ciało Świętego najprzód do Trzemeszna potem do Gniezna zawiózł, gdzie po dziś dzień spoczywa w grobowcu w środku katedry gnieźnieńskiej, złożone w srebrnej trumnie. Kościół czci pamięć jego rok rocznie bardzo uroczystym odpustem, a w roku 1897 z rozporządzenia arcybiskupa Stabilewskiego obchodziliśmy 900-letnią rocznicę śmierci tego wielkiego patrona naszego, którego słusznie nazywają sławą i światłem narodu polskiego, czeskiego i węgierskiego.

MARJA KONOPNICKA

## Nasza szkapa

(Ciąg dalszy)

— A co? — rzekł — zły chleb, myślisz?

I, trzasnąwszy się rękami po udach, w górę wyskoczył, kozła w powietrzu przewrócił, poczem na cztery łapy, jak kot, cicho padł.

— Wiesz? — rzekł — to przez tego pędraka takem się wyciągnął — i wskazał głową na Piotrusia, który zwykle najwcześniej się budził, i do garnka patrzeć szedł, czy tam czego od wczoraj nie znajdzie.

Jak idziem do ochrony — mówił dalej Felek — to ci całą drogę skomle, że głodny. Muszę ci mu codzień pół mego chleba fasować, żeby cicho był.

— E-e-e? — zapytałem niedowierzająco, czując, że jabym się może na bohaterstwo takie nie zdobył.

— Jak Pana Boga kocham! — przysiągł się natychmiast Felek, grzmotnąwszy się kulakiem w suche, jak szczapa, piersi.

I, patrząc na Piotrusia, który na swoich krótkich, paląkowatych nogach, z dużym rozdętym ziemniakami brzuchem przez izbę się toczył, wybuchnęliśmy obydwaj szalonym, niepowstrzymanym śmiechem.

— Czego wy się tam tak śmiejecie, chłopcy — zapytała słabym głosem matka.

— A to z Piotrusia — odrzekł Felek — że taki gruby...

— Gdzie on tam gruby, biedaczysko! Z czegożby on był gruby! — mówiła matka. — Piotruś! — dodała. — A pódźże do mamy, sieroto.

I uśmiechnęła się do niego, głaszcząc go po głowie, podczas kiedy my obaj dusiliśmy się od śmiechu z tej „hecy“ — jak mówił Felek.

Wesołość nasza jednak wkrótce zasepioną została.

— Wiesz co, Anulku? — rzekł tego dnia ojciec, siadając na matczynem łóżku. — Trza będzie chyba szkape między ludzi puścić.

— Szkape?... — zawołała matka, i aż się na łóżku podniosła. — Bój się Boga, Filip! A toć nas ona wszystkich żywi!...

Ojciec się ciężko na rękę wsparł i wasy w milczeniu skubał.

— Żywi, albo nie żywi! — odezwał się po chwili — Z kacierzem\*) na rzece się nie pokaż, woda rwie tak, że to ha. Koło żwiru nijakiej roboty niema, piasku też licho co odchodzi, na plecachby to człowiek rozniósł, a tu na każdy dzień sieczki kup, a i otrąb choć z garstkę, boć to owsa nie uwidzi w żłobie; tera pomieszczenie, tera ściółka, a wszystko drogo.

Matka jęknęła tylko.

Struchleliśmy, słuchając. Piotruś oczy na ojca wytrzeszczył i otworzył usta; ja stałem jakby skamieniały.

Dopiero Felek taką mi sójkę w bok wsadził, że mnie aż zamroczyło.

— Słyszysz, Wicek! — krzyknął mi w samo ucho.

— A tćżem nie głuchy — huknąłem mu w ucho głośniejsze jeszcze. I zaraz my wylecieli do sieni, bo nas taka żałość zdjęła, że tylko się za łby drzeć.

Szkape kochaliśmy niezmiernie. Jak tylko zapamiętam na świece, zawsze był ojciec, matka i szkapa. Felka potem dopiero bociany przyniosły, Piotrusia także; ale szkapa należała do rzędu tych istot, które są zawsze. Sa, bo sa. Wyobrazić sobie poprostu nie mogłem ani jej początku, ani też jej końca. Szkapa należała do nas, a my do niej, ani my od niej, ani ona od nas nie mogła się odłączyć. Było to tak naturalnem, żeśmy zgoła nie pojmowali innego porządku rzeczy. Kogoby tam brakło w naszej gromadce, toby brakło, ale nigdy szkapy. Toć to była cała nasza uciecha.

Kiedy ojciec z rzeki do domu wracał, wybiegaliśmy — gdzie! aż wpół drogi, byle przedzej szkapę zobaczyć. Co który miał, to jej niósł i do pyska wtykał: kawałek chleba, ziemniak, znalezioną w podwórzu skórę z cytryny...

\*) „Kacierz“ — sito z żelaznego drutu na długim dragu, przy dobywaniu żwiru używane.

I szkapę nas kochała bardzo. Zdaleka już rzała ku nam i przyspieszała kroku, strzygąc radośnie uszmi; a kiedyśmy ją po szyi, bo bokach klepali, rozumiała wybornie tę pieszczotę i, zwiesiwszy łeb swój ciężki, skubała nas po włosach, po kurtkach. Piotruś zwłaszcza był jej ulubieńcem. prosto rzała na ojca, żeby go wziął z sobą.

Kiedy ją ojciec wyprzągił, zaczynała się dopiero hieca. Natychmiast Felek wskakiwał na jej grzbiet kościsty, od starego chomata obdarty i podczas kiedy szkapę zanurzała swój łeb ogromny w głębinach uwiazanego jej u karku worka z chudą sieczką, on, przykleknawszy na jedno kolano lub stanawszy na jednej nodze, wywijał czapkę i krzyczał:

— A to jest sławny jeździec z suteryny, co nigdy nie traci miny! Nazywa się Feliks Mostowiak, herbu gnat! Je chudy, ale chwał! Kto da więcej?...

Na to „kto da więcej“ — wybuchaliśmy tak piekielną wrzawą, że aż ludzie wybiegali z oficyn.

Po Felku gramolił się na szkapę Piotruś; aleśmy go ledwie podsadzić mogli, tak go przeważała rozdęta brzuszyna. Szkapę z Piotrusiem oprowadziliśmy w tryumfie po podwórzu, nie dawszy jej spokojnie sieczki owej spożyć, a Felek znów wywijał czapkę i wrzeszczał:

— A to jest Piotruś herbu szczur! Ma dwie łaty i osiem dziur! Dwóch zębów niema na przedzie i na szkapie jedzie!... Kto da więcej?...

Skąd on tu to „kto da więcej“ przyczepił, nigdym odgadnąć nie mógł; Felek sam utrzymywał, że to już tak jedno do drugiego pasuje. I znów wybuchaliśmy szatańską wrzawą, jakby nas nie trzech, ale ze trzydziestu było.

— Przypatrzta się, moi ludzie — mówiła, stojąc we drzwiach, tłusta sklepiarka — co też te bestye chłopaki Mostowiaków nie wyprawiają z tą kobyłą! A toć to czyste małpy z „meranzyierii“.

I chwytala się za boki, trzęsąc od śmiechu, aż jej oczy w tłustej twarzy zupełnie ginęły.

— Oj batem, batem! — skrzeczała ojcu, albo: „powiem mamie“, albo: „powiem szkapie“. Tej pogroźki nie lekceważyliśmy bynajmniej; i często gęsto dostał Piotruś jaki kasek, szczególnie od Felka, byle tylko „nie powiadał szkapie“.

Nie mogliśmy bowiem znieść, kiedy tak patrzyła na nas smutnie jednym okiem swoim, podczas kiedy na drugiem, ślepem i zbiełałem, powieka o siwej rzęsie podnosiła się i opadała zwolna, jakgdyby z wyrzutem...

— Słysz, Wicek! — mawiał Felek. — Co ta szkapę takiego w tem ślepiu ma, co tak świdruje ... A tobym ci wolał, żeby mnie ojciec paskiem przemierzył, niż kiedy ona tak patrzy. Do samego ci „honoru“ człowiekowi sięga...

Szkapę czyściliśmy codziennie. Ale nigdy nie obeszło się przy tem bez bijatyki o szczotkę i zgrzebło. Cośmy jej wtedy sierści nadarli! cośmy naplatali grzywę! Stała jednak szkapę cierpliwie, zmrużywszy zdrowe oko, i tylko od czasu do czasu machała wypętlonym ogonem, jakby się oganiała od baków.

Zaraz po Wielkiej-Nocy zaczynało się pławienie szkapy. Jeszcze woda zimna była, jak lód, a my już zawijamy porcieta i dalej do rzeki. Jaki to był tryumfalny pochód! Chłopaki z ulicy chcieli z nami lecieć, aleśmy ich odpędzali biczem.

Dopieroż szkapę wodą chlustać, dopieroż jej pęciny i boki wycierać, dopieroż jej wygwizdywać, jakeśmy to u ojca słyszeli. Największa bieda była, kiedy szkapę dla uwolnienia się od nas i naszej opieki, parę kroków w wodę dalej poszła.

— Utopi się! utopi! — wrzeszczał Piotruś i aż siniał i przysiadł na ziemię, obu się rękami brzucha własnego trzymając. Brnęliśmy tedy po nią i za ogon ku brzego-

wi ciągnęli, poczem zziębnięci, zmęczeni wracaliśmy do domu, szkapę naprzód, my za nią, mokrzy, ociekający wodą, jak topielcy.

I tę to naszą kochaną szkapę ojciecby sprzedać miał?

Było to w naszym rozumieniu coś, jakby skończenie świata.

Zaraz też, wyleciawszy do sieni, palnąłem Felka w ucho, on mnie na odlew w kark, ja znów, nie bawiając, grzmotnąłem go w plecy, on znów mnie pięścią w bok, aż mi świeczki w oczach stanęły. Zaczem my się obaj za czupryny chwycili i splatali, jak kłębek, potoczyli razem do progu. A taka w nas żałość była, taka z tej żałości srogość, że żaden pary nie puścił, nie pisał nawet.

Zaraz też nam się po tej „dzierce“ lżej na sercu stało.

Jużeśmy do izby wrócili, bo zimnisko ze dworu gnało, a ojciec przez jeszcze perswadował matce:

— Tera ci się za nią siaki taki grosina weźmie; a jak przychudnie, boć już i sieczki ujmuję, to kto co za nią da? Cóż, Anulku! Jak se myślisz, serce?

Matka westchnęło ciężko.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. N. Cieszyński.

## Arcybiskup-Męczennik

(Ciąg dalszy)

Jakkolwiek „beznaganne“ było zachowanie biskupa, który w swych przemówieniach ani jednego słowa nie rzekł przeciw prawosławiu, a jeno samem zjawieniem się apostołował na rzecz Kościoła, czunij rząd bezwzględnie przerwał świętą robotę, odwołując telegraficznie biskupa Cieplaka jako że „nadużył prawa wizytacji w celu nacjonalistycznej polskiej propagandy“. — (Wł. Dworzeczek w „Śl. Pom.“, Toruń 23. lutego 1926 i „Errc. Kośc.“ warsz.)

Krótko przed wielką wojną miała nasza polska pielgrzymka w Lourdes w swoim gronie tego miłego, prostego biskupa, który z uśmiechem dobrotliwym na ustach przewodniczył naszym obradom eucharystycznym u klarysek i przemawiał serdecznie na posłuchaniu u kardynała legata Granito di Belmonte. Nikt nie przypuszczał wówczas, że ukryty w tej drobnej postaci duch bohater-ski porwie ją ku szczytom męczeństwa. (Ks. N. Cieszyński. Z naszej podróży do Lourdes, Poznań 1926, str. 90 i 92).

Ledwie wrócił do Petersburga został po zrzeczeniu się arcybiskupa Kłuczyńskiego administratorem archidiecezji mohylowskiej, by w czasie wojennym i powojennym stać się „wszystkiem dla wszystkich“. Pisał wtedy w lipcu 1918 r. tak prosto i pokornie o swej różnorodnej pracy:

„Tyle tu naráz różnych kwestyj wynikło Spory narodowościowe, jeńcy, wygnańcy, a pośród tych dużo księży, stosunki archidiecezjalne, a wszystko to potrzebowało ogromnego taktu, pracy, gorliwości. Czy byłem na wysokości zadania?... Miałem jednak zawsze szczerą i dobrą intencję służyć Kościołowi i rodakom i robiłem, co mogłem. Nieraz upadałem ze znużenia. Niech na błędy moje Bóg będzie miłosierny!“ (Bisk. Nowowiejski w swej mowie żał. z 16. marca 1926).

W czasie przewrotu bolszewickiego łudził się biskup Cieplak, że nastanie era szerszych wolności dla Kościoła kępowanego przez despotyzm carskich rządów. Lecz jakże boleśnie się zawiódł! Wśród prześladowania, jakie wnet wybuchło, podwoił jeszcze swoją gorliwość i czujność zwłaszcza po uwięzieniu i wywiezieniu ks. arcybiskupa Roppa. Zarazem twardo stał przy prawach i przywilejach Kościoła. W uznaniu jego zasług mianowała go Stolica Apostolska 28. marca 1919 r. arcybisku-

pem tytularnym Achrydy i wtedy pisał nowomianowany szczerze: „Oslupiałem, bo doprawdy niegodny jestem takiego honoru i takiego względu“.

Dni męczeństwa.

Po dniach naludzkiej pracy rozpoczęły się dni męczeńskiego cierpienia. O zatarg z rządem wyraźnie antyreligijnym nie było trudno biskupowi prawdziwie dba-temu o chwałę Bożą.

Pierwszy raz aresztowano go już w r. 1920 i przewieziono do więzienia na Szpalernej, gdzie spędził dwa tygodnie, przyczem największą boleść sprawił mu fakt, że między czekistami aresztującymi go w jego mieszkaniu na Fontance znajdował się i znajomy Polak dawniejszy uczeń księży petersburskich. Po ponownym krótkim areszcie w roku 1921 zaczął się nań w roku następnym koncentryczny atak; oskarżono go szczególnie o przeciwstawianie się kontraktom sowieckim w sprawie kościołów i o opór przeciw wydawaniu naczyń kościelnych. Jak wyraźną była tu zła wola bolszewików, to wynika stąd, że nie chcieli się zgodzić na propozycję Watykanu, ofiarującego pieniądze za naczynia kościelne.

W sprawie świętych naczyń, których bronił okólnikiem z 3. stycznia 1922 roku, wezwano arcybiskupa przed sąd. Jakoby przeczuwał, że tym razem rozpocznie się krwawe prześladowanie katolicyzmu i w Petersburgu tak jak szalało już na dobre na zachodnich kresach rosyjskich. Przeświadczony o tem, że jak mówił Tertuljan „sanguis Martyrum semen Christianorum“ pisał do przyjaciół: „W wypadku zasądzenia mnie, proszę nie starajcie się przez Rząd Polski o uwolnienie mnie. Ja chcę coś dla Kościoła, dla Wiary przenieść choćby więzienie“.

Bolaterskie pragnienie męczeństwa miało się w części spełnić. Marzec 1923 r. wstrząsnął całym światem chrześcijańskim, roznosząc wieści o tragicznym procesie moskiewskim. Naoczny świadek Francis Mc Cullagh stwierdza, że cały proces był błazeńską komedią ze strony sowietów, które nie miały materiału obciążającego arcybiskupa i jego petersburskich towarzyszy. Mimo to przekazał Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy (Wcik) całą sprawę departamentowi śledczemu najwyższego trybunału w Moskwie, upewniając się zgóry, że zapadnie wyrok potępiający. Było to dzieło, jak przypuszcza Mc Cullagh, takich ludzi jak wszechwładny w Petersburgu Zinowiew, dalej prokurator najwyższego sądu Krylenko, Trocki, Kamieniew, Bucharin i Dzierżyński, więc bez wątplenia żydowski.

Sprawa toczyła się w „Błękietnej sali Domu Sojuszków“, dawniejszym klubie szlacheckim, a trwała od 21. do 25. marca 1923 r. Na ławie oskarżonych zasiadli wraz z arcybiskupem XX. Antoni Małeckie, Konstanty Budkiewicz, obaj prałaci, Antoni Wasilewski. Piotr Janukiewicz, Stanisław Ejsmont, Edward Juniewicz, najmłodszy ze wszystkich, Teofil Matulanis, Lucjan Chwiećko, Jan Trojgo, Paweł Chodniewicz, Dominik Iwanow, egzarcha unicki, Leonidas Fiodorow, Franciszek Rutkowski i Augustyn Pronsketis, oraz student Jakób Szarnas. (Fr. Mac Cullagh, Prześladowania chrześcijaństwa przez bolszewizm. Kraków 1924, str. 214).

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Rozmaitości

### O niektórych zwyczajach kościoła abisyńskiego.

Jak wiadomo, jest Abisynja jedynym samodzielnym państwem chrześcijańskim w Afryce. Mieszkańcy Abisynji są pochodzenia hamitskiego, a byli oni znani już starym kulturalnym narodom wschodnim. Według najstarszych źródeł istniały w Ethiopii dwa kulty: pogański, który zbliżony był do religii egipskiej, i żydowski. Chrześcijaństwo przedostało się do Abisynji w IV. stuleciu, a wkrótce potem zostało ogłoszone za religję pań-

stwowa. Kościół abisyński należy do kościołów wschodnich, zjednoczonych z Rzymem i uznaje papieża jako głowę kościoła.

Chrześcijańska Abisynja zachowała jednak wiele obyczajów kultu żydowskiego, który, jak wiadomo, przez długi czas panował w tym kraju. Tak na przykład obowiązkowo jest przed chrzestem obrzezanie, wzbronione jest spożywanie mięsa zwierząt nieczystych itd. Przez całe stulecie święcono w Abisynji sobotę, a dopiero w ostatnich czasach stopniowo wprowadzono świętowanie niedzieli. Również pod względem zagadnień, dotyczących życia pozagrobowego, różni się chrześcijaństwo abisyńskie od katolicyzmu. Tak na przykład nauka katolicka o oczyszczeniu jest w Abisynji zupełnie nieznana. Podobnie jak katolicy, uważają Abisyńczycy ślub kościelny za nierozdzielny. A dlatego właśnie zawierają oni chętniej śluby cywilne, aby w każdej chwili mieli możliwość uzyskania rozwodu.

Wielką rolę w życiu Abisyńczyków odgrywają posty. Pości się dwa razy tygodniowo, a mianowicie: we środę (rzekomy dzień zdrady Judasza) i w piątek. Prócz tego jest corocznie 4—5 okresów postów, trwających do 45 dni. Posty przestrzegane są bardzo sumiennie, a nawet starcy biorą w nich udział. Obecnie jak już wspomniano, święcą Abisyńczycy niedzielę. W dzień ten niewolno wykonywać żadnej pracy. Podczas wojny włosko-abisyńskiej uważano za wielki upadek moralny postępowanie Włochów, którzy w niedzielę atakowali oddziały abisyńskie pod Aduę.

### Jak obchodzą Chińczycy Nowy Rok?

Jednym z największych świąt chińskich jest święto Nowego Roku. Nie bacząc na to, że w Chinach oficjalnie wprowadzony został kalendarz Gregorjański, obchodzą konserwatywni Chińczycy i nadal swe święta według starego chińskiego kalendarza, według którego Nowy Rok przypada na dzień 13. lutego. Nowy Rok jest dla Chińczyków świętem podwójnym, gdyż w dniu tym obchodzą wszyscy Chińczycy swe urodziny. Trzeba bowiem wiedzieć, że Chińczycy nie liczą swego wieku od dnia narodzenia, lecz według ubiegłego roku kalendarzowego, a do tego jeszcze zgóry. Jeśli więc urodziło się dziecko kilka dni przed Nowym Rokiem, liczy ono po Nowym Roku już 2 lata.

Najciekawszą uroczystością noworoczną jest powrót boga kuchni, który na schyłku starego roku udaje się do nieba, by złożyć tam raport o życiu powierzonej mu rodziny w ubiegłym roku. „Podróż“ bożka do nieba odbywa się przez spalenie na stosie konia, do którego przymocowany jest obraz boga. Jak już zaznaczyliśmy, mają odwiedzić bogów kuchni w niebie na celu złożenie szczegółowego raportu z życia powierzonych im rodzin. Nic więc dziwnego, że Chińczykom bardzo na tym zależy, by raporty te wypadły dla nich jak najkorzystniej. Wobec tego starają się Chińczycy wszelkimi sposobami zmusić boga, by złożył o nich w niebie jak najlepsze świadectwo. Bardzo popularny jest zwyczaj, polegający na tem, że usta boga (na obrazie oczywiście) smaruje się miodem, co, zdaniem Chińczyków, zmusza go do mówienia samych „słodkich“ tylko słów. Jeszcze radykalniejsi grzesznicy zalepiają usta boga papierem, aby wogóle nie mógł on mówić. W południowych Chinach nacierają usta boga opium lub alkoholem, dzięki czemu bóg ponoć dostaje się do nieba pijany, wobec czego natychmiast go stamtąd wyrzucają. Podczas tygodniowej nieobecności boga wolno Chińczykom grzeszyć, — nic więc dziwnego, że w ostatnim tygodniu starego roku prowadzą Chińczycy bardzo wesołe życie. Ale na Nowy Rok bóg znów „powraca“. Przy tej okazji odbywają się w Chinach wielkie uroczystości, w mieszkaniach pojawiają się nowe obrazy boga kuchni, a życie Chińczyków wchodzi znów na normalne tory.